



ZACZYN



T Y G O D N I K

Nr. 2.

Warszawa, czwartek dnia 10 grudnia 1936 r.

Rok I.

WYRAŹNIE I JASNO

(201.) My, państwowcy, wpadliśmy na prosty a zarazem fantastyczny w Polsce pomysł szerzenia państwowego ruchu umysłowego. Musimy się przebić przez wiele przeszkód i uprzedzeń, musimy zwalczyć wiele trudności, które nastroczają różne nastroje dnia dzisiejszego.

Będziemy się też musieli mocno szorować i odkażać, gdyż ta „substancja miękka i podatna” zgola nie pachnąca nadomiar w sosie personalnym, którą podrzędni dziennikarze karmią nasz ogół, będzie sięgać nam co prawda do kostek u nóg, ale będzie usiłowała zalać nas, utopić w zorganizowanej głupocie, która jest żyzną rolą plotki i często świadomego kłamstwa.

Nie dla prasy więc rewolwerowej, która rośnie w Polsce w pisemka i piśmidelka, ale dla garstki naszych prawdziwych, bo szczerych i oddanych przyjaciół, dla rzeszy pierwszych naszych czytelników a przede wszystkim dla stopniowo rosnących szeregów młodzieży państwowej, winniśmy wyjaśnić nasz stosunek do pułkownika dypl. Adama Koca.

Piszemy: do Adama Koca, gdyż zamiary jego są nam bliżej nieznane, czas rozpoczęcia jego działalności politycznej także nieznany i nieznana nam jest również jego przyszła deklaracja czy też program, więc na razie pisać możemy tylko o jego osobie.

Z powodu tego naszego oświadczenia wykryją chunchuzi z pośród dziennikarzy jakąś nową grupę „sanacyjną”, którą my jakoby będziemy reprezentować; poczną nam po każdym numerze Zaczynu przyklejać różne etykiety, będą „urabiać” opinię, czyli ją mącić, będą odwälać swoją piękną robótkę, w której nigdy nie było jakiegokolwiek zrozumienia zagadnień państwowych.

Znamy nazwiska głośniejsze w partiach, ugrupowaniach, organizacjach, znamy je nawet w niektórych arcyciekawych mafiach personalnych najrozmaitszego charakteru i przeważnie wybitnie niepaństwowego.

Znamy i nazwisko Adama Koca. Znamy je nie od dzisiaj.

Piękne „wczoraj” Koca, przedwojenne i wojenne, cała jego przeszłość budzi w nas zaufanie. Powszechnym zdaniem poważnych i wykształconych legionistów jest to człowiek zdolny do ważkich decyzji. Wiemy, że w rządzie Zyndrama-Kościałkowskiego Koc proponowanego mu stanowiska wicepremiera nie przyjął i wiemy, że się rzekł stanowiska Prezesa Banku Polskiego. Jest to człowiek, dla którego względy osobiste i poboczne nie odgrywają żadnej roli.

Dalszą ważną dla nas rzeczą jest to, że Koc nie jest związany z żadną grupą społeczną. *Nie łatwa to rzecz w kraju, w którym istnieje tylko jedna czysto państwowa organizacja, którą jest wojsko.* A że to rzecz nie łatwa tego dowodzą liczni politycy, tego dowodzi swoim postępowaniem i rozumowaniem niejedyn dygnitarz państwowy.

Koc przy stałości swoich przekonań, które mu były i są prawdą głęboką, prawdą moralną nie jest fanatykiem politycznym.

I oto... niespodzianka. My, którzy już nazywani jesteśmy faszystami (ileż nazw, przezwoisk i wyzwoisk jeszcze do nas przylgnie!) — jesteśmy jako państwowcy ludźmi bez kompromisu, ale będąc nimi *nie jesteśmy zwolennikami fanatyzmu politycznego*, gdyż ten fanatyzm nie jest bynajmniej połączony z myślą państwową, którą będziemy przez Zaczyn w całym kraju szerzyli.

Fanatyzm polityczny, związany z religijnym, był jedną z przyczyn i to bynajmniej nie podrzędnych, dzięki której runęła Rzeczpospolita szlachecka.

Fanatyzm polityczny, którego przeciwnikiem był Józef Piłsudski, dał się we znaki państwu od chwili jego wskrzeszenia i jest rakiem toczącym po dziś dzień nasze życie państwowe. W Polsce fanatyzm polityczny nigdy nie wiódł ku sile państwowej, owszem, siły państwa osłabiał.

Fanatyzm polityczny wszelkiego w ogóle znaku połączony był i związany jest nadal

w Rzeczypospolitej z gnębieniem zdolności, nieprzeciętnego poziomu wiedzy, odwagi cywilnej, talentów i twórczości różnorodnej z powodów nieistotnych z punktu widzenia państwowego. A my, państwowcy z Zaczynu, zapytujemy Was, fanatycznie rozpolitykowani rodacy, na cóż każecie nam liczyć jeśli nie na zdolności, nie na wysoki poziom wiedzy, nie na odwagę cywilną tych wszystkich Polaków, których te dary są udziałem?

Na rozhuśtane w paru kierunkach masy z posłami i agitatorami?

Więc dobrze jest, że Koc nie jest fanatykiem politycznym. Brak fanatyzmu politycznego pozwoli mu szukać zdolności i talentów w zakresie szerokim, pozwoli mu jasno dojrzeć nietylko ząębienie się, ale i silne tarcie paru pokoleń w społeczeństwie, co zawsze wymaga spokojnej i mądrej oceny tego co nowe i młode.

A dalej:

Dla nas, państwowców, Wódz Naczelny jest naprawdę Wódcem, jest sam przez się Instytucją, którą my dobrowolnie, ochotniczo uznajemy bez żadnych zastrzeżeń. Otóż pułkownik Koc, jak o tym wiemy, tej naszej zasady podstawowej nie naruszy. Jesteśmy głęboko przekonani, że on ją podziela. Na tym się kończy wszystko co w związku z „akcją” pułkownika Koca możemy powiedzieć, gdyż trudno pisać o tym co istnieje zapewne w przygotowaniu.

Odrębność metody pracy Koca podoba się nam.

Nie związana jest ona z reklamą, wywiadami, polemikami prasowymi, wciąganiem w grę autorytetów. Akcji Koca grożą dwa niebezpieczeństwa.

Jedno — to administracja, która wpadła w nałóg zastępowania społeczeństwa, a drugie: — to wszystko, co szumnym a nie czystym ludzkim strumieniem gotowe jest chlusnąć do planowanej organizacji politycznej. Ale ubezpieczenie przyszłej organizacji Koca nie do nas należy. Niech o to boli głowa „sztab” pułkownika Koca.

TREŚĆ NUMERU: Wyrażnie i jasno. — Do młodych przyjaciół. — Środki dla państwa. — Państwo jest „nieprzetłumaczalne”. — Klucz pozycji. — Rada Nauk Ścisłych i Stosowanych. — Zjazd Polskiej Młodzieży Demokratycznej. — Palcem po mapie. — Apetyt czy czkawka. — Różnice strategiczne. — Varia.

DO MŁODYCH PAŃSTWOWCÓW

Państwowy ruch umysłowy ma jedno hasło, jedno zawołanie: *obrona państwa i wzmoczenie potencjalnych sił państwowych; jeden cel, jedno credo: dążenie do tego, aby powstał plan państwowy, aby się rychło zaczęła jaknajlepsza jego realizacja.*

Czego oczekujemy my, państwowcy, od młodych i najmłodszych?

Odpowiedź prosta: talentów, uzdolnień i wielkich nieustających wysiłków, całkowitego oddania się czyli rozporządzalności dla opierającego się ruchu państwowego.

Państwo ma prawo nie tylko do życia i mienia obywateli, lecz i do ich uzdolnień, do ich wysiłków nie tylko fizycznych, lecz i umysłowych. Polska, jako państwo współczesne, dynamiczne, stworzy takich obywateli pod względem psychicznym, umysłowym, moralnym i fizycznym, jacy będą niezbędni dla zrealizowania Jej własnego planu państwowego.

Ruch umysłowy państwowy może się opierać tylko na dobrowolnym zaciągu tych zdolnych i ofiarnych ludzi, którzy wbrew wszystkim czynnikom starego ładu, podejmą myśl państwową i walkę o nową Polskę, walkę żarliwą nie tylko nazewnątrz, ale i wewnątrz siebie, ze swoim „ja“, ukształtowanym na modłę starych ideałów, wierzeń i starych zamierzeń.

Ten zespół, posiadający jeden pułap ideowy, jedno dążenie winien wytworzyć jednolite metody myślenia i działania, stworzyć wspólny język, całkowicie inny od używanego teraz powszechnie i to na wszystkich szczeblach życia publicznego, zawodowego, psychicznego, czy obyczajowego.

Młodym łatwiej się zmienić niż starym, to też liczymy, że młodzi zgłoszą się liczniej, niż starzy, ci z szeregow wielkiego Zrywu Legionowego, którzy nie wymienili ideowości typu państwowego na marazm i wygodnictwo.

Młodzi winni za sobą pociągnąć tych, najmłodszych, których już można uczyć, jak czynią to rządy państwowe w krajach dynamicznych.

Najmłodszy będą mieli czas dostateczny choć zredukowany przez niewłaściwe nastawienie szkolnictwa, wady programów i nieodpowiednich nauczycieli do poznania zagadnień i metod państwowych, aby móc wytworzyć kadry przyszłych kierowników i wykonawców planu państwowego.

Młodzi razem ze starszymi ideologami państwowymi muszą jeszcze improwizować w wielu sprawach, muszą szukać krótszych

dróg, niż u sąsiadów, muszą nadrobić talentem i wysiłkiem tę olbrzymią dysproporcję między obecnym stanem Polski a wizją przyszłej rzeczywistości, kiedy to będzie można zaprząć do pracy państwowej cały rozporządzalny zapas energii twórczej i wykonawczej, tkwiący w całym narodzie polskim.

„Zaczyn“ będzie poruszać zagadnienia przeważnie państwowe, oświetlać wszystkie sprawy pod kątem widzenia interesów państwowych, lecz przede wszystkim pobudzać do myślenia i czynu państwowego tych, którzy są do tego zdolni pod względem charakteru i umysłu. „Zaczyn“ będzie łącznikiem pomiędzy wieloma ośrodkami myśli państwowej, które już samorzutnie powstały tu i ówdzie w kraju, jak i tymi, które powstaną pod wpływem państwowego ruchu umysłowego.

Każdy zdolny bojownik idei potężnego państwa polskiego winien stać się takim ośrodkiem, skupiającym pojedynczych państwowców de facto czy też in spe, czyli dążyć do stworzenia mniejszych czy większych zespołów dla poznania myślenia państwowego, pogłębienia wiedzy związanej z państwem i tworzenia nowych wartości, nowych poczyną i nowych koncepcji państwowych.

Z takiej pracy wyrosną prawdziwi mężowie stanu, tędzy funkcjonariusze państwowi, zdolni do kierowania planem państwowym i wykonywania go.

Do tej pracy i do walki o wagę tej pracy, o wywojowanie naczelnego miejsca dla wielkiej sprawy państwowej, do wielkiego entuzjazmu w zespołowym, osobistym wysiłku myślowym dla Obrony Państwa pojętej głęboko, wzywamy młodych państwowców.

Jeżeli kolo jednej tylko sprawy, i to bynajmniej nie najważniejszej, jak sprawa żydowska, mogły pewne zainteresowane grupy, uprawiające zasadniczą opozycję wobec wszystkiego co państwowe, utrzymać uwagę społeczeństwa, poświęcić tyle czasu, pieniędzy, piór, papieru, nerwów i zabiegów, musimy my państwowcy nieustannie myśleć, mówić i zabiegać kolo największej sprawy w Polsce — jej potencjału państwowego.

Każdy skryba, partyjnik i wygodny sobek, każdy pięknoduch i wszystkie ciotki, będą starali się zagłuszyć nasze słowa; będą żartami i wszelakimi egzorcyzmami przeszkadzać w narastaniu fali ideowo-państwowej, która musi wreszcie zalać swoją wielkością i praktycznością ich małe, durne, zaściankowe teoryjki, ich hasła i uświęcone tradycją z czasów niewoli pomysły podwórkowe.

Dla państwowca nie ma dnia ani godziny spokoju! Zalewa nas bezustannie błotko codziennych zabiegów partyjnych, błoto mafijnych czy osobistych starań, tchnie na nas zaduch małości, a często i wręcz podłości. Pasuje się z nami naturalna lub przekupna dążność do poniżenia wszystkiego, co w ogóle wielkie, co jest specjalnie związane z wielkimi zagadnieniami naszego Państwa.

Młodzi! Przeciw nam się zwrócą odrazu wszystkie obce agentury! Uważajcie!

W pracy swej, w całej pozornej beznadziejności wysiłków, zakrojonych na wielką miarę, pamiętajcie o tym, w jakich warunkach, jakimi środkami tworzył Józef Piłsudski w czasach niewoli, podczas wojny i po wojnie, swe wielkie dzieło odrodzenia niepodległego Państwa Polskiego, pamiętajcie jak to co nie prawdopodobne stało się prawdą i rzeczywistością. (11.)

ŚRODKI DLA PAŃSTWA

Już podczas trwania wojny światowej rozpoczął się zupełnie nowy system rządzenia państwem, który pozwolił na wysiłki gospodarcze, techniczne, organizacyjne i psychiczne zupełnie nie przewidziane przez ówczesną wiedzę i wielokrotnie przekraczające normalne możliwości państw przedwojennych.

Te możliwości państwowe obliczane były przed wojną światową zawsze na podstawie takiego ustroju, który układ państwowy opierał na układzie społecznym. Społeczeństwa wytworzyły sobie teorie, łączące najściślej i nierozdzielnie grupowe interesy społeczne z państwowymi. Państwo w pojęciu obywatela istniało wyłącznie po to, aby się ludzie nie okradali i nie mordowali nawzajem.

Nie odróżniano ideałów państwowych od społecznych. Od anarchistów do liberałów z pod różnych znaków, wszyscy mówili i pisali o przymusie jaki stosuje państwo wobec obywatela, jednostki, „indywidualności“, ale cicho było o tym jak to państwo zmuszane było różnymi sposobami działać na korzyść tej czy innej lub paru grup społecznych, zwykle z krzywdą ludzi pracy. I tak było we wszystkich państwach bez względu na rodzaj ich parlamentaryzmu.

Nie ulega wątpliwości, że niemiecki (pruski) „wielki sztab główny“ przygotował swego rodzaju plan państwowy na wypadek wojny. Ukryty on był przed społeczeństwem niemieckim.

Losy wojny i jej długotrwałość plan ten i rozwinęły i gruntownie zmieniły, ale nie

ulega najmniejszej wątpliwości, że wojsko niemieckie stało się tak szybko narodem uzbrojonym, że Niemcy byli zdolni do tak olbrzymich wysiłków nie tylko ściśle bojowych, dzięki planowaniu potężnie wspartemu przez wiedzę, którą każdy Niemiec umie szanować. Wszystkie państwa wojujące zmuszone były do większej lub mniejszej integralności, do wyraźnej odrębności w tworzeniu planu państwowego i do wydatnego, uderzającego wszystkich, odsunięcia t. zw. „pierwiastka“ społecznego od kierownictwa państwowego.

We Francji dokonał tego w czasie wojny „Tygrys“ Clemenceau. Znakomity ten stary, wielki „cywil“, który nie zawahał się dla dobra państwa odmłodzić dowódców podczas toczącej się wojny, czyli zmienić starych dowódców młodszymi wiekiem i zdolniejszymi, energiczniejszymi, zmuszony był stoczyć zażartą walkę z tym wszystkim co oparte o „niezlomne“ prawa, usankcjonowane uroszczenia i tolerowane chcenia partii reprezentujących grupy społeczne, nie zbliżało lecz oddalało prawie beznadziejnie zwycięstwo Francuzów.

Clemenceau „niezlomnym“ prawem przeciwstawił wolę niezwruszoną, deptał usankcjonowane uroszczenia, a chcenia tolerowane a niegodziwe z punktu widzenia państwowego — brutalnie obcinał. Tego premiera i ministra wojny, tego Wodza Narodu w próbie dziejowej odczuł odrazu z ulgą i skutecznie front i nie przedstawił ciele grup społecznych, ale żołnierz francuski i wszyscy prawi Francuzi nazwali go Ojcem Zwycięstwa.

CO TO WSZYSTKO ZNACZY?

Ostatnio slyszeliśmy wiele o aferach w naszej skarbowości. Sprawa Krzysztoforskiego, jak informował w Sejmie p. Wicepremier, nie jest aferą odoobnioną.

Przebieg procesu sądowego wykazał dobitnie, że „korzonki“ sprawy Krzysztoforskiego obejmują znacznie więcej nazwisk.

A dyrektorzy izb skarbowych, w których grasował Krzysztoforski? A Ministerstwo Skarbu?

Wspominał p. Wicepremier w Sejmie, że i Ministerstwo nie jest bez winy. Ale kto? Chyba nie pomocnik kancelaryjny? Czy kogokolwiek ostatnio zawieszono w urzędowaniu? Co oznacza kontredans dyrektorów izb skarbowych z jednej izby do drugiej? Trzeba sobie uprzyomnić, że i Krzysztoforski tańczył kontredansika z urzędu do urzędu, co nie przeszkadzało mu być do końca złodziejem pieniędzy skarbowych.

Czy ten dyrektor, który nie dopilnował zlodziejstw podwładnych mu urzędników w jednej izbie, nagle nabierze odwagi i będzie „sypał“ w innej izbie? Nie do wiary!

Wielki to był starzec. Był tarczą swej Ojczyzny, był stróżem nadrzędnym interesów państwa, którym podporządkowywał wszystko, bez litości, bez miłosierdzia.

Po wielkiej wojnie świat szybko podzielił się na dwa typy państw. Jedne: państwa zwycięskie i bogate, a więc Francja, Anglia, Stany Zjednoczone nawróciły do przedwojennych układów państwowych. Inne państwa — bądź te, które wojnę przegrały, jak Niemcy, Rosja, Turcja bądź biedne i w swym rozwoju zacofane jak Włochy i Japonia, różnymi metodami i odmiennymi drogami znalazły się po stronie przegranej. Poczęły zwiększać coraz bardziej przewagę „państwowego” (tego co państwowe) nad tym co społeczne w rządzeniu swoimi krajami.

Państwa te opierają się na planach państwowych. Tworzyły one te plany, nie licząc się z dotychczasową strukturą społeczną, przeciwnie — przekształcając ją a często i łamiąc siłą. Zmieniły one kierunkowość wszystkich prac i zmieniają a nawet zmieniły psychikę swoich społeczeństw, wychowując je na tłach innych niż społeczne.

Czytelników naszych będziemy poznawali z mechanizmem państwowym a więc i z aparatem rządzącym tych państw, nie wyłączając Turcji, która już nie jest „chorym człowiekiem”.

Będziemy to robili ściśle, naukowo i możliwie najobiektywniej, gdyż nie chodzi nam o nasze sympatie lub antypatie w sto-

sunku do tego czy innego państwa i liczy-nych w nim objawów, lecz o te metody dzięki którym państwa biedne i w rozwoju zacofane stają się państwami współczesnymi i silnymi.

I jasną jest rzeczą, że najwięcej uwagi będziemy poświęcać naszym sąsiadom, które porażkę i zacofanie (jak Rosja) nadrobiły i nadrabiają.

A teraz: Polska. Państwo nasze znalazło się w szeregu państw zwycięskich i przyjęło kierunek podobny do państw demokracji zachodniej. Co więcej: próbowaliśmy prześcignąć w demokratyzmie stare kraje europejskie. My, państwowcy, jako zwolennicy okresów w życiu narodu zamkniętych, bynajmniej nie uważamy tego za złe. Pomogło to nam do zwycięstwa w roku 20.

Jako państwo należymy do rzędu państw nie bogatych, lecz biednych. Jesteśmy nie zasobni w surowce, nie zamożni pod względem kapitalizacji przemysłowej, nasz dobrobyt socjalny... no! wszyscy wiemy jaki jest!... Jesteśmy krajem czekającym z tęsknotą na europeizację we wszystkich dziedzinach naszego życia...

Rzeczpospolita położona jest pomiędzy dwiema potęgami, posiadającymi swoje interesy państwowe w ten czy inny sposób napierające na nas. Jesteśmy zmuszeni do stałej i wielkiej czujności i najwyższego pogotowia wojennego.

Nasi sąsiedzi skupili wszystkie swoje

środki produkcyjne w jednym ośrodku dystrykcyjnym całkowicie zależnym od państwa. To sobie musi część myśląca społeczeństwa jasno uświadomić, łącznie z płynącymi stąd konsekwencjami.

Zależność naszego układu państwowego od struktury społecznej musi bardzo zawążyć na naszym potencjale militarnym, a tendencja do tego, aby państwo nasze stało się domeną rozgrywek partyjnych i walki międzyklasowej kwitnie sobie bardzo ładnie, co więcej: w Polsce daje się odczuwać chęć doprowadzenia do „próby sił”, czyli do wojny domowej, chętnie nazywanej „rebelijną”. Już samą chęć taką uważamy za zbrodnię państwową. Grupy społeczne, wszystkie razem mogą dostarczyć państwu w chwili obecnej środków w stosunku do żywotnych potrzeb państwa w naszym położeniu geopolitycznym szczupłych. Nie widzimy żadnych możliwości mądrej twórczości i ekspansji państwowej na tłach społecznych. To zmusza nas do twardego wysunięcia zasady, że tylko planowa działalność państwa może pozwolić Rzeczypospolitej znakomicie zwiększyć jej potencjał militarny, a nawet i na wydźwignięcie dobrobytu społecznego na poziom wyższy. To ostatnie jednak, traktujemy jako wynik uboczny, gdyż zajmowanie się nim narówni z tak ważną i wyodrębnioną sprawą państwową jaką jest wzmocnienie naszego potencjału militarnego nie zgodne jest zasadniczo z naszym sposobem myślenia. (45)

PAŃSTWO JEST „NIEPRZETŁUMACZALNE”

Prof. Florian Znaniecki, to jedna z najjaśniejszych gwiazd na chmurnym niebie polskiej nauki. Podczas kiedy jego koledzy nie mają większych zmartwień niż dociekanie pierwotnego tekstu „Bogurodzicy” Znaniecki jest jednym z nielicznych uczonych polskich, którego twórczość może być aktualnie użytkowana, co jest dla nas najwyższym sprawdzianem jej celowości. Rezerwy wszelkiego rodzaju (nauka dla nauki, sztuka dla sztuki itp.) muszą wprawdzie istnieć, ale tylko jako wyjątki; u nas tymczasem sytuacja jest wręcz odwrotna: cała wiedza humanistyczna siedzi po uszy w błotku plotkarsko-przyczynowym, a twórcza myśl, operująca żywym i aktualnym materiałem, to „rezerwy” spotykane tylko wyjątkowo.

Jeden z publicystów dowodził niedawno w „Pionie”, że nauka i polityka będą ze sobą walczyć jak kiedyś nauka i religia. Oparł swoje twierdzenie na przykładach — rzecz prosta — zagranicznych, u nas nie ma nawet tej walki (jak każda walka twórczej), u nas nadal, wśród wrzaskliwych sporów gdy chodzi o sprawy błahe, trwa zaśniedziały spokój gdy chodzi o sprawy wielkie. Typowo polskie „bij-zabij” kiedy idzie o głupstwa i obrzydliwe „kochajmy się” w sprawach olbrzymiej wagi.

Ta właśnie atmosfera „kochajmy się”, atmosfera, którą tak ostro piętnował Stanisław Brzozowski, jest grobem wszelkiej twórczości, bo przecież walka w dziedzinie umysłowej, to tylko forma współpracy, czy forma współtwórczości. Nic też dziwnego, że jedyne ruchy, które mają dziś spopularyzowaną doktrynę, to socjalizm i katolicyzm, ruchy międzynarodowe, czerpiące z myśli niemal wyłącznie obcej. U nas nadal „Bogurodzica” i przyczynki.

W takich warunkach każdy przejaw głębokiej myśli, sięgającej w istotę aktualnych zagadnień, winien być skwapliwie podchwycony, winien się stawać ogniwem tarć i dyskusji.

Do takich właśnie wystąpień należy niewątpliwie artykuł prof. Floriana Znanieckiego, zamieszczony w numerze 6/7-m miesięcznika Wiedza i Życie. Autor, znakomi-

ty socjolog, znany i głośny zagranicą, a w Polsce, oczywiście, niedoceniony, nieraz już obiektywizował wyniki myślenia państwowego, dochodzące zupełnie niezależnie i drogą czysto naukową do tych samych stwierdzeń i prawd. (Tak na przykład epoka wielkich możliwości, o której pisał w swojej ostatniej książce, potwierdza podstawową tezę państwowego ruchu umysłowego, że „żyjemy w okresie genialnym”).

Fakt, że prof. Znaniecki zwrócił się do zagadnień państwowych, nie jest w naszym przekonaniu przypadkiem ani kaprysem uczzonego; dowodzi on, że aktualność zagadnień państwowych wzbiera i wymaga prze-myśleń.

Witając z radością wspomniany szkic, nie zawiedliśmy się bynajmniej jeśli chodzi o poziom; artykuł Znanieckiego jest bezsprzecznie rewelacyjny. Za żadną cenę nie można dopuścić, aby był przemilczany, aby przeszedł bez echa między Przytykiem a Olimpiadą, musimy podchwycić zawarte w nim myśli; użytkować i popularyzować te, które uważamy za słuszne, polemizować z tymi, które nie odpowiadają naszym poglądom.

Z wielu bowiem wnioskami, a przede wszystkim z surowym zakończeniem zgodzić się nie możemy. Z szeregu najsluszniejszych stwierdzeń i spostrzeżeń wyprowadza autor wnioski naszym zdaniem niekiedy błędne. Wniosek ostateczny brzmi: „Jeżeli ideologia kultu Państwa rozpowszechni się i utrwali, to nastąpić to może tylko wbrew tym mężom stanu i przywódcom, którzy ją dziś usiłują państwowom narzucić”. Dla obalenia, czy może tylko odpowiedniego skomentowania tej tezy trzeba zapoznać się z całym przebiegiem myśli prof. Znanieckiego. W samym ujęciu tematu, w samym założeniu tkwi pewne zasadnicze nieporozumienie.

Pomimo całego szacunku, jaki żywimy dla autora, odważamy się twierdzić, że popełnił on wielki i zasadniczy błąd. Starał się mianowicie przetłumaczyć Państwo na układ grupowo-społeczny. A Państwo jest nieprzetłumaczalne! Nie jest to żaden frazes

ani zwrot retoryczny; nieprzetłumaczalność Państwa, to jedno z węgielnych założeń myślenia państwowego. Tak jak 10 cieląt nie tworzy jednego słonia i nie da się przetłumaczyć słonia na cielęta, jak 100 warsztatów rękodzielniczych nie tworzy wielkiej fabryki i nie da się przetłumaczyć fabryki na warsztaty, tak i układu państwowego nie da się przetłumaczyć na układ grupowo-społeczny. Państwo jest systemem zamkniętym, którego nie można stworzyć przez pozbieranie poszczególnych elementów i zmontowanie ich razem, tak jak człowieka nie tworzy ręka plus noga plus głowa, plus druga ręka itd., ale odrębny i nieprzetłumaczalny organizm. Nie chodzi tutaj tylko o nadrzędność Państwa wobec grup społecznych, lecz o całkowitą odrębność, całkowitą inność, własną konstrukcję i kryteria układu państwowego. Nie można dzieła sztuki mierzyć kryteriami geometrycznymi, a poezji, jako poezji, gramatyką; nie znaczy to wcale, aby gramatyka i geometria nie były wiele warte, lecz to, że wspomniane dziedziny sztuki mają swe własne kryteria. Tak więc np. powiedzenie Mussoliniego, że Państwo jest abso-lutem, które wydaje się Znanieckiemu śmieszne, w typie myślenia państwowego jest najzupełniej słuszne. W związku z tym właśnie usiłowania Znanieckiego, dążące do zdefiniowania Państwa wydają się nam niekoniecznie potrzebne.

W naszym przekonaniu definicja w ogóle jest szkodliwa, po pierwsze dla tego, że jest zawsze uogólnieniem, po wtóre dla tego, że ogranicza twórczość. Można z naszego punktu widzenia definiować Państwo najrozsmaiej: Państwo jako cykl zamknięty, Państwo jako układ układów, Państwo jako system myślenia; wszystkie te definicje będą słuszne, ale żadna nie będzie wyczerpująca. Także analogie, jakie przeprowadza prof. Znaniecki między Państwem a grupami społecznymi, również uważamy za zbyt techniczne. W zasadzie unikamy analogii, ale jeśli już trzeba Państwo do czegoś porównać, to najlepiej porównać je, jak powyżej, do ludzkiej jednostki, do jednostki, która może być w najróżniejszych warunkach, która może u-

czestniczyć w najróżniejszych układach i najróżniejsze układy obejmować, ale jest w sobie skończona i nieprzekraczalna, może istnieć albo nie istnieć, bez żadnych stanów pośrednich.

Zajmijmy się jednak szczegółowiej wywodami prof. Znanieckiego. Po przebrnięciu przez niepotrzebny według nas balast definicji i analogii, natrafiamy na bardzo ciekawe uwagi, dla czego to właśnie Państwo staje się dziś przedmiotem kultu, co na pierwszy rzut oka wydaje się autorowi dziwne. Widzi tu trzy zasadnicze przyczyny, *potęgę materialną, umożliwiającą funkcję obrony, charakter terytorialny*, oraz fakt, że *Państwo jest najbardziej zracjonalizowane z wszelkich grup*. Idea obrony jest już dostatecznie doceniana, charakter terytorialny również nie pozostawia wątpliwości, pragniemy zatem zwrócić uwagę na trzecie, bardzo słusze spostrzeżenie autora: „*Państwo jest najbardziej zracjonalizowaną z wszystkich grup, najmniej zależną od irracjonalnych tradycji i bezkrytycznie przyjmowanych wzorów*”. Ten fakt uważamy za niesłychanie istotny. Myślenia państwowego nie da się zablagać uczuciem i frazesami, nastawienie uczuciowe może być tylko punktem wyjścia, ale nigdy celem, jak np. dla idei t. zw. narodowej. Idea państwowa zaczyna się tam, gdzie idea narodowa się kończy, bo idea narodowa, to uczucie, a państwowa, to wyciągnięcie z tego uczucia konsekwencji. Z tym łączy się oczywiście kwestia odpowiedzialności. Państwo obowiązuje, bo chemia, technika czy ekonomia obowiązują, a nastawienie uczuciowe jest nieobowiązujące, nie dające się sprawdzić, a co za tym idzie nieodpowiedzialne.

Nie mamy tutaj najmniejszego zamiaru przeciwstawiać czy porównywać Narodu i Państwa, na ten temat napiszemy osobno, na marginesie można jednak zaznaczyć, że Naród łączy w imię przeszłości, a Państwo w imię przyszłości, o tym trzeba pamiętać, bo tu przybija bardzo zasadnicza funkcja Państwa, a mianowicie wywoływanie twórczości we wszystkich jej przejawach.

W dalszym ciągu wywodów prof. Znanieckiego napotykamy na kapitalne sformułowanie jednej z najistotniejszych cech Państwa, t. j. jego dynamicznego, a nie statycznego charakteru. Cytuujemy ten ustęp dosłownie: „*System państwowy... jest systemem dynamicznym, aktywnym. Utrzymuje się przy istnieniu przez to, że jest bezustannie wytwarzany, wciąż czynnie realizowany, według wzoru stopniowo ustalonego przy jego powstawaniu. Sam ten wzór modyfikuje się co chwila w szczegółach, a z czasem w swym całokształcie... Proces twórczy, któremu Państwo zawdzięcza swe powstanie, nigdy nie ustaje, dopóki Państwo trwa*”. Pod tym ustępem może się oburzać podpisać każdy reprezentant państwowego ruchu umysłowego.

W rozdziale zatytułowanym „*jak może Państwo stać się przedmiotem kultu społecznego?*” przechodzi Znaniecki do bardzo subtelного problemu: Państwo i obywatele. Na ten temat gryziępiórki ze wszystkich obózów przelały już całe morze atramentu, zawsze pytając: czy Państwo jest dla obywateli, czy obywatele dla Państwa. W naszym postawieniu takiego pytania widać kompletne niezrozumienie istoty Państwa dynamicznego. Znaniecki oczywiście ujmuje sprawę głębiej i w obszernych swych wywodach, które omówimy poniżej, dochodzi wreszcie do koncepcji „*nadpaństwa*”. Aby nie mieszać i nie komplikować zagadnień, omówimy pokrótce tę koncepcję, zanim zajmniemy się szczegółowszą analizą przesłanek, z których ta koncepcja wyrosła. Nie jest ona dla ruchu państwowego nowa, pokrywa się w zupełności z koncepcją „*międzynarodówki od góry*”, czy też z koncepcją „*pax europeica*”, „*pax humana*” dr. Dzieduszyckiego. Stwierdzamy również, że odcinając się zdecydowanie od wszelkich międzyna-

rodówek mamy na myśli układy, konstrukcje, ale nie ruchy umysłowe. Zdobywcze miedycyny, higieny i techniki muszą być międzynarodowe i najsilniej realizowana państwowość bynajmniej tego nie neguje. Jeśli zaś chodzi o to „*nadpaństwo*”, to można się wznieść ku niemu tylko poprzez Państwo właśnie, a nie przez niszczenie go, dla tego rozważania na ten temat są, dla nas przynajmniej, całkowicie przedwczesne, dopóki nie są zrealizowane liczne postulaty bardziej pałace, postulaty państwowe, postulaty alarmujące już dzień dzisiejszy.

Wracając do zagadnienia Państwa i obywateli, to nie obeszło się i tu bez pewnych nieporozumień, wpływających również z tego podstawowego nieporozumienia, o którym pisaliśmy na początku. Przede wszystkim razi prof. Znanieckiego podział na czynną mniejszość i bierną większość. Sprawa ta ma zdaniem naszym dwa różne oblicza. Pierwsza to fakt, z którym zgadzamy się zupełnie, że każdy bez wyjątku obywatel winien mieć prawo do uczestniczenia w pracy państwowej. Zgadzamy się na to najzupełniej. Jest jednak i drugie oblicze tej kwestii, a mianowicie fakt, że chociaż wszyscy na równi mają prawo do udziału w życiu państwowym, nie mniej decydować

i rozstrzygać winna wyselekcjonowana mniejszość. Pogląd o rządzącej mniejszości rysuje się coraz wyraźniej na gruzach demoliberalizmu, trzeba tylko przestrzegać niezbędnej w tym wypadku zasady, że jedynym kryterium przynależności do owej elitarnej mniejszości mogą być: uzdolnienie i walory moralne, a nie żadne kwestie uboczne.

W dalszym ciągu zżyma się Znaniecki przeciwko schematyzowaniu czynności państwowych w licznych regulach ograniczających indywidualność poszczególnych funkcjonariuszy państwowych. Z tym zgadzamy się również. Zasada „*każdy współtwórca*” musi być w Państwie realizowana w całej pełni. Co innego jednak szablon, a co innego kierunkowość. Fakt, że każdy funkcjonariusz państwowy winien mieć okazję do twórczości, nie przeczy bynajmniej drugiemu bezspornemu faktowi, że owa twórczość poszczególnych jednostek musi być zsynchronizowana, wkomponowana w pewien ogólny plan, czuwający nad tym, żeby indywidualna twórczość nie szła w kierunku nieproduktywnych. W ten sposób Państwo staje się nie wrogiem, ale najwyższym protektorem i regulatorem twórczości.

Wreszcie sprawa najważniejsza. Znaniecki potępia przerost sankcji negatywnych nad pozytywnymi, dowodzi, że reguły negatywne powinny z czasem stać się wogóle zbyteczne. Jako symbol niezdrowych pod tym względem stosunków podaje prof. Znaniecki przykład, że „*świadectwem moralności*” nazywa się w Polsce zaświadczenie władz administracyjnych o dotychczasowej niekaralności danego osobnika. Zasadniczy wniosek brzmi, że stosunek między Państwem a obywatelami musi ulec zasadniczej przemianie, że stosunku prawnego stać się musi stosunkiem moralnym. Podzielamy całkowicie ten pogląd, samo tylko sformułowanie wydaje się nam nieco zbyt patetyczne, określamy to po prostu, że musi to być stosunek państwowy. Nie oznacza to zresztą żadnych poświęceń czy wyrzeczeń, nie chcemy poświęcać się, przeciwnie, uważamy, że bezosobista twórczość dla Państwa da państwowości najwyższą radość życia. Z przyjemnością możemy tu zacytować znowu piękny ustęp z art. prof. Znanieckiego: „*Trzeba, aby człowiek nauczył się uważać Państwo nie za bezduszną maszynę prawną, ani też za jakiś olbrzymi zbiór ludzki, w którym sam ginie jak kropla w morzu, lecz za świadomą, nadindywidualną istotę społeczną, którą z nim łączy związek o etycznym charakterze, a której służyć winien nie dla tego, że go jej potęga do tego zmusza, lecz dla tego, że jest ona bez porównania cenniejsza od niego samego, jako przedmiot społeczny i przewyższa go znacznie jako przedmiot moralny*”. Pod tym poglądem możemy się oczywiście również podpisać. Wracając jednak do tych sankcji negatywnych to znowu trzeba tu wyodrębnić dwie różne sprawy: stan zamierzony, idealny stan do którego dążymy, oraz metody które nas do tego stanu zbliżają. Jeżeli chodzi o ów stan idealny to rzecz prosta będzie on polegał na państwowym nastawieniu wszystkich obywateli. Nie osiągniemy jednak tego stanu bez gruntownego przeobrażenia psychiki wszystkich obywateli. I oto uważamy, że naogół nie można takiej psychiki zmienić, można tylko wychować ludzi o psychice nowej. To jest również jedno z naszych podstawowych założeń: nic nie chcemy zmieniać, nic nie chcemy naprawiać, chcemy tworzyć nowe. Tak jest i w tym wypadku.

Nasze pokolenie może tylko przez wyselekcjonowane jednostki zapoczątkować ruch państwowy, który w pełni zrealizują dopiero pokolenia następne. Te nowe pokolenie trzeba wychować w tym właśnie duchu o jakim pisze prof. Znaniecki. A do

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Podczas debaty generalnej w Sejmie pani Prystorowa stwierdziła, że „*zjawiskiem dnia w Polsce są fakty, gdzie dawni towarzysze dnia wczorajszego nie znajdują drogi do siebie, nie mają już wspólnego języka. A przecież jeden jest język dla wszystkich Polaków, język, którego nas uczył Wielki Marszałek — to jest język miłości Ojczyzny i całkowitego zapomnienia o prywacie. Język, który byłby teraz tak bardzo na dobie*”.

Jest to swego rodzaju „*biadolenie*”, którego przeciwniczką jest pani Prystorowa, a biadolenie nie jest drogą do wspólnego języka, który się nie mógł wyrobić dla tej prostej przyczyny, że wpływowi „*ideowi towarzysze dnia wczorajszego*” wcale nie dążyli do stworzenia nowego wspólnego języka a sami często, zbyt często, posługiwali się mętną frazeologią, nadużywając w niej nazwiska Wielkiego Marszałka.

Nie wszyscy „*ideowi towarzysze dnia wczorajszego*” skłonni są mówić o „*miłości ojczyzny*”, gdyż w ciężkiej służbie pod Józefem Piłsudskim dawali dowody tej miłości. Wiedzą oni doskonale, że miłość ojczyzny nie jest przywilejem Polaków, gdyż inne narody pracujące lepiej, ciężiej i szybciej od nas też kochają swoją ojczyznę, ale te narody mają mężów stanu, którzy bez frazeologii patriotycznej wielkie sprawy państwowe rozstrzygają w sposób zdecydowany i planowy. Kochani rodacy! Przestańcie się chęłpić miłością ojczyzny!

Polacy XVII i XVIII wieku też ojczyznę kochali, stale o tej miłości mówili i pisali, ale państwo swoje zaprzepaścili.

Posel Sowiński powiedział w Sejmie tak: „*Ubolewa się, iż wytwórnie wojskowe deficytowo produkują rowery i inne przedmioty nie związane z wojskowością. Zapomina się, że wytwórnie wojskowe muszą posiadać wysoko wyszkolony personel, który trzeba czymś zatrudnić w czasie pokoju. Można by tu znaleźć lepsze rozwiązanie. Najbardziej skomplikowane sprzęty obronne dadzą się rozbić na proste elementy dostępne produkcji rzemieślniczej. Rozdzielenie tych elementów na warsztaty rzemieślnicze wzmogłoby potencjał obrony*”.

Otóż dla nas, państwowców, jest to „*język na dobie*”. Chcemy skupić przy „*Zaczynie*” ludzi władających nowym językiem, konkretnym. W przytoczonym ustępie przemówienia posła Sowińskiego brzmi dla nas miłość ojczyzny choć nie było wcale słów: „*miłość ojczyzny*”. I nie było biadolenia.

tego trzeba kwestie wychowania oddać bez reszty w ręce Państwa.

Jako przykład postawy moralnej podaje prof. Znanięcki Kościół Katolicki, którego system karny jest bardzo prosty i implikowany przeważnie w pozytywnych normach. Ten przykład jest dla nas najlepszym argumentem, bo wychowanie religijne zaczyna się już od kołyski, a o wychowaniu zaś państwowym niestety trudno dziś mówić. Państwo — powtarzamy — musi użyć niepodzielny wpływ na wychowanie młodzieży, ten wpływ musi sobie wywal-

czyć. I właśnie dlatego aby w przyszłości sankcje negatywne były wogóle zbędne, trzeba dzisiaj w przejściowym okresie walczyć o to, aby te właśnie negatywne sankcje stosować, aby uzyskać możliwość zapoczątkowania wielkiej fali państwowej. W tym świetle nabierają sensu metody wielkich ideologów i realizatorów państwowych, które tak prof. Znanięcki potępia, w tym świetle surowy wyrok zawarty w wspomnianym ostatnim zdaniu zaczyna się nieco chwiać. Nie można bowiem mieszać celu i metod. Zrealizowanie postulatu integralnej pań-

stwowości nie jest celem, ale nowym początkiem, punktem startu do nowych wspólnych zdobyczy. Ta właśnie ideologia kultu Państwa jest zapoczątkowaniem nowej zupełnie linii, prowadzącej nas w „nowy wspaniały świat” daleki oczywiście od huxleyowskiej satyry, ku nowej cywilizacji, której nie umiemy dziś jeszcze przeżyć tak jak barbarzyńca z epoki kamienia nie mógł przeczuć muzyki symfonicznej, że posłużymy się przykładem samego prof. Znanięckiego, zaczerpniętym z jego innej pracy. (56)

K L U C Z P O Z Y C J I

Gdy Japonia zdecydowała się w 1868 roku zerwać z całą swoją dotychczasową, usankcjonowaną najświętszymi tradycjami przeszłością, gdy zrozumiała, że jedyna szansa ocalenia niezależnego bytu, a następnie stworzenia potęgi cesarstwa leży w jego szybkiej przebudowie i modernizacji — pierwszym jej krokiem było wysłanie najlepszych i najzdolniejszych młodzieńców do Europy i Stanów Zjednoczonych, by nabyli oni tam nowoczesnego sposobu myślenia i nowoczesnej wiedzy. Gdy wysłannicy ci wrócili do swej japońskiej tak jeszcze zacofanej ojczyzny, pierwszym dziełem było stworzenie w niej nowoczesnego szkolnictwa, opartego, jeżeli chodzi o wiedzę — na najnowocześniejszym w owych czasach dorobku europejskim.

Długo szperali grzeczni i łagodni, lecz jakże chytry i wnikliwi skośnoocy młodzieńcy po całej Europie, zanim wypatrzyli w niej to, co naprawdę warto było przekazać z kolei japońskim masom. Długo się zastanawiali, zanim z powodzi materiałów wybrali rzeczy najdoskonalsze i najszybciej wiodące do celu.

A potem, najzdolniejszymi z pomiędzy zdolnych szperaczy obsadzano katedry japońskich wszechnic i kazano im kształcić niezliczone kadry techników, administratorów, handlowców, marynarzy, lekarzy i innych fachowców oraz działaczy państwowych i społecznych.

Klucz pozycji został zdobyty i kolejno wyniki gigantycznej walki o światową potęgę imperium wschodzącego słońca, znaczone takimi etapami jak: zdobycie Korei, zwycięstwo nad Chinami, pogrom carskiej Rosji, zdobycie Mandżurii, nieustanna ekspansja polityczna w Chinach, a gospodarcza w całym świecie. — Wszystko to było tylko następstwem pierwszego największego zwycięstwa nowoczesnej japońskiej myśli państwowej, nad tradycjonalizmem, średniowiecznością i zacofaniem wychowawców starej Japonii z przed wielkiego przewrotu.

*

Gdy zjednoczone Niemcy w połowie XIX stulecia stanęły do startu narodów o pierwsze miejsce w świecie, pozycja ich wśród mocarstw europejskich było stosunkowo skromna.

Nie mieli oni ani wielkiej państwowej tradycji i tak nowoczesnej ogólnopaństwowej organizacji, jaką posiadała Francja po wielkiej rewolucji; nie mieli takiego pomysłu jak Anglia; nie posiadali kolonii, a flota ich — zwłaszcza wojenna — nie tylko że nie mogła się porównywać z opartą na wieloletniej tradycji flotą brytyjską, lecz była bita nawet przez flotę małej Danii.

Ale Niemcy posiadali genialnego filozofa Hegla, który tworzył teoretyczne podstawy nowoczesnej niemieckiej państwowości; mieli też głębokie zrozumienie dla potęgi wiedzy oraz silną wolę realizowania idei wszechświatowej potęgi Rzeszy.

Wychowany na Heglu w licznych uniwersytetach niemiecki nauczyciel wpoił najszerzszemu warstwowi rozbitego na małe państewka narodu, ideę nowoczesnego organizmu państwowego. Olbrzymie sumy przeznaczono na świetnie zorganizowane szkoły zawodowe wyższe i średnie. Pozwoliły one wykształcić niezliczone kadry doskonałych praktyków-fachowców wszelkich typów. Wielka i bardzo planowo zbudowana sieć placówek naukowych, uniwersyteckich, specjalnym celem służących katedr i instytutów badawczych, dała możliwość wyselekcjonowania z mas uczącej się młodzieży najwybitniejszych teoretyków. Właściwie wychowane społeczeństwo, a zwłaszcza administracja i sfery gospodarcze, umiało zarówno praktyków-fachowców jak i naukowców, wykorzystać w sposób racjonalny.

Średniowieczne szkolnictwo zniknęło bez śladu, miejsce jego niespodzianie zajął najszybciej nowoczesny w świecie dla owego czasu system kształcenia.

Klucz pozycji został zdobyty i od tej chwili prawie do ostatnich czasów Niemcy

właściwie wyznaczały historię Europy, prześcigając a co najmniej dorównując na wszystkich polach dawnym, opartym o nagromadzone bogactwa i o tradycję potęg.

Wojna franko-pruska wykazała wyższość niemieckiej organizacji państwowej i wojskowej nad francuską, mającą przecież tak świetne tradycje.

Światowa ekspansja handlowa Niemiec przewyższała stare, na niezmiennych tradycjach oparte kolonialne mocarstwa Anglii i Francji. Już przed wielką wojną ekspansja handlowa Niemiec na Daleki Wschód prześcignęła także ekspansję Anglii, w najwyższym stopniu niepokojące sfery rządowe i gospodarcze tego kraju. Specjalna „Komisja Królewska” powołana do zbadania istotnych przyczyn tego zdumiewającego i napozór niezrozumiałego zjawiska, stwierdziła, że zasadniczą przyczyną takiej porażki gospodarczej Anglii stała się niezwykle metoda z jaką pracują niemieccy agenci i przemysłowcy na kolonialnych rynkach zbytu, a którą wpoili im niemiecka szkoła oraz specjalne wyższe uczelnie i instytuty.

Niemiecki przemysł oparty na świetnym systemie nauczania technicznego, który z jednej strony kształcił doskonałych praktyków, a z drugiej — najlepszych teoretyków, w stosunkowo krótkim czasie stał się w Europie bezkonkurencyjnym prawie we wszystkich ważniejszych dziedzinach, a nawet — jeśli chodzi o przemysł chemiczny — i na całym świecie.

Cała wielka wojna w każdej prawie dziedzinie, czy to w zakresie uzbrojenia, czy lotnictwa, czy broni chemicznej, czy po prostu organizacji życia i techniki zaopatrzenia kraju, wykazała niesłychanie wysokie poziomy Niemiec. Przewaga mózgów niemieckich walczyła z przewagą sił fizycznych. Jeśli ostatecznie zwyciężyła koalicja, to obiektywnie stwierdzić trzeba, iż przewaga sił fizycznych po jej stronie była druzgocąca.

Powojenną odbudowę swojej potęgi pomimo niezwykle trudnych warunków w jakich się znaleźli, Niemcy zawdzięczają znowu przede wszystkim swojemu wychowaniu i swoim kadrom fachowców i naukowców.

*

Jeszcze jednym imperium, które postawiło na nowoczesność i na wiedzę, jest Rosja Sowiecka. W okresie największych trudności gospodarczych, największej nędzy mas, znalazły się tam środki na to, aby stworzyć niezliczoną ilość szkół zawodowych wszelkich poziomów i ufundować niewiarygodną ilość wszelkiego typu instytutów naukowo-badawczych. Raz po raz dochodzą nas z tej strony wiadomości o nowych i oryginalnych metodach pracy, o jakichś niezwykle konstrukcjach i wynalazkach, dostajemy do ręki coraz to ciekawsze fachowe wydawnictwa i t. p., acz-

Ł A D N Y N U M E R !

„Kurier Polski” (6-12.) poświęcił „Z a c z y n o w i” wstępny artykuł, z którego widać jak na dłoni, że tego rodzaju pismo co nasze jest bardzo potrzebne.

Będziemy przez czas długi cierpliwie, nie zrażając się niczym powtarzać swoje, aby wreszcie oduczyć niektórych publicystów od traktowania „Z a c z y n u” jak kota, którego można odwracać ogonem. Organ naszych przemysłowców stać chyba na to, aby znalazł sobie kogoś, kto chcąc z nami polemizować będzie to umiał robić lepiej niż p. M. K., który stoczył batalię z samym sobą. Widok człowieka, który sam siebie grzmoci, może być wesoły, ale w cyrku; w prasie jest chyba zbyt ciężki. Pan M. K. rozwlekł i nudno tłumaczy, że „naszej psychice narodowej obce jest pojęcie „Gleichschaltung” i wyjętymi z „Z a c z y n u” pojedynczymi zdaniem próbuje w nas wmówić to, co sobie sam wysnuł jako założenie, by móc napisać artykuł p. t. „Trzeba wierzyć w naród”.

Natomiast to, na co powinien był „Kurier Polski” zwrócić uwagę, nie uderzyło wcale pana M. K. Żądamy planu państwowego i jesteśmy zwolennikami gospodarki planowej, panie M. K.! Z tego powodu niech pan szaty rozdziera. Jesteśmy przeciwnikami międzynarodówki i obyczajów „narodówki” kapitalistycznej, panie M. K. Nie chcemy aby urlopowani w Lewiatana urzędnicy na stanowiskach urzędników w Ministerstwie Przemysłu i Handlu lub Skarbu byli tam ambasadami naszych sfer gospodarczych, aby inni, pracując w urzędach państwowych pośrednio zabiegali o posady w przemyśle. I o tym niech pan pisze, panie M. K. Są to tematy bardzo ciekawe i rzeczywiście z „Z a c z y n e m” związane.

My wcale nie chcemy, aby p. M. K. był „pozycją ilościową”, aby był „numerem”. Wiemy już dobrze jaki to numer z tego pana M. K. A jaki? patrz: tytuł.

kolwiek wszystko co się dzieje wewnątrz tego państwa z zasady okrywane jest tajemnicą.

Dla kogoś, kto umie głęboko i wnikliwie patrzeć i czytać między wierszami, zastanawiająca jest w Rosji szczególnie rzecz jedna: jak to się dzieje, że przy ciągłym olbrzymim wzroście produkcji przemysłowej, sięgającym w niektórych działach zgórą 100% za jedno pięciolecie w latach ostatnich coraz rzadziej słychać o werbowanych w innych państwach i sprowadzanych do Rosji falangach cudzoziemskich fachowców? Raczej dowiadujemy się o ich wyjeździe, o procesach i o usuwaniu ich, często przed wygasaniem kontraktów. Czyżby Rosja Sowiecka była już dziś w stanie pokryć to wciąż rosnące zapotrzebowanie na siły fachowe, ludźmi wychodzącymi z własnych szkół i uczelni, które w swej większości istnieją przecież niespełna od 10 lat i nie mają prawie żadnej tradycji. Gdyby tak było, nawet jeśli ci fachowcy wykazują wiele braków, byłby to wprost niezwykle rekord sprawności w kształceniu fachowych kadr.

Oznaczałoby to, że i w tym kraju klucz pozycji do ugruntowania siły państwa, do jego nieograniczonego rozwoju, i do jego potęgi — został zdobyty. Rozwój wypadków nadal będzie prawidłowy, chyba że nastąpi zbrojne starcie z kimś, kto również zdobył klucz swojej pozycji, uzyskał jeszcze lepszą i wyższą podstawę wyjściową.

*

Wódz nowych Chin, jednocześnie żołnierz i filozof, marszałek Chang-Kai-Szek, skoncentrował swoje środki i wolę na zdobycie swojego klucza pozycji.

Podczas gdy cały kraj jest pustoszony przez bandy rabusiów, szarpany przez wewnętrzne wojny między prowincjami, niszczone przez nędzę i głód, w tym samym czasie tysiące i dziesiątki tysięcy młodych Chińczyków pilnie studiuje we wszystkich prawie krajach europejskich, w Stanach Zjednoczonych, nawet w zniechęconej Japonii, by zebrać i przywieźć do kraju największe bogactwo nowoczesnej myśli, największą sumę wiedzy.

Podczas zaciętych szturmów Japończyków na Shanghai w 1932 roku, gdy z drugiej strony przeciwko władzy centralnej, powstawały zbrojnie coraz to nowe prowincje, rząd nankijski z filozoficznym spokojem, radził nad najnowszymi metodami wychowywania młodzieży na nowoutworzonych uniwersytetach.

Patriotyczna studenteria chińska nie mogła patrzeć obojętnie na taką poniewierkę swojego państwa, urządziła strajk, manifestowała przed siedzibą rządu, domagała się otwartej wojny z Japonią. Urządzono nawet rodzaj blokady palacu rządowego w Nankinie.

Pełnej satysfakcji moralnej młodzież nie otrzymała. Powiedziano jej tylko: „Uczcie się pilnie, szybko kończcie studia i bądźcie cierpliwi; nie chcemy i nie możemy poświęcić waszego życia za przegraną chwila-

lowo sprawę Mandżurii w walce z wrogiem, który nas zbyt w nowocześnieści wyprzedził; pracując nad sobą, przygotujecie tym sposobem rewanz lepiej niż jakimkolwiek innym sposobem”. Studenci zrozumieli i wrócili do pracy.

Dziś odradzające się Chiny pomimo nieustannych zamieszek i wojen, dzięki coraz to liczniejszemu i coraz nowocześniejszemu wychowanemu kadrom własnej inteligencji fachowej, znajdują się w stadium niesłychanie szybkiego rozwoju przemysłu, wszelkich inwestycji, krzepienia całej organizacji państwowej. Jeśli na zewnątrz Chiny robią wrażenie organizmu słabego i niedołężnego, który nie może nawet stawiać żadnego poważnego oporu wrogom zewnętrznym, jest to wrażenie fałszywe. W gruncie rzeczy o znaczeniu chwilowym i dla dalszej przyszłości Państwa Środka mniej istotnym. Nastąpiło pewnego rodzaju przyciszenie się i skoncentrowanie wszystkich wysiłków nad konsolidacją wewnętrzną na tle nowej doktryny państwa, i na wychowanie w tym duchu młodego pokolenia.

Chiny w tej chwili zdobywają swój klucz pozycji. Gdy to zostanie zrobione, wypadki o wszechświatowym zasięgu niewątpliwie nie każą długo na siebie czekać.

Zaden naród bowiem, żadne państwo, które postawiło na nowoczesną twórczość, na najdoskonalszy rozwój mózgów swojej kadry kierowniczej, dotąd się jeszcze nie zawiodło. (123).

RADA NAUK ŚCISŁYCH I STOSOWANYCH

Rada ta powstała, jak wiadomo, w dniu 29 listopada r. b. Lepiej późno, niż nigdy. Dlaczego zwlekano u nas tak długo z utworzeniem tak koniecznej instytucji, tego żaden państwowiec nie zrozumie.

Dlaczego Rada Nauk Ścisłych i Stosowanych nie powstała przed laty pod naciskiem naszych uczonych profesorów (każdy profesor jest u nas uczniem, ale to nie jedno i to samo), to zapewne łatwo wyjaśnić. Wydaje się być rzeczą pewną, że nasi uczeni nie znają historii nauki od wybuchu wojny światowej. Najwidoczniej uważają, że taka współczesna historia wiedzy nie zasługuje na nazwę historii.

Kto właściwie powinien był się zająć szybkim spopularyzowaniem idei przewodniej Rady, wymienionej w tytule? Agencja „Press“?

Dlaczego panowie profesorowie, mogąc mieć do rozporządzenia stopy odpowiednich źródeł i materiałów, nie oświecili społeczeństwu zagadnień, związanych z łącznością nauki z państwem, nauki z obroną państwa, nauki z przemysłem i t. d.? Przecież panowie profesorowie współpracują często anonimowo w prasie politycznej, dlaczego więc, skoro — powtarzamy — posiadają góry już materiałów, nie zrobili dobrej i mądrej prasy Radzie Nauk Ścisłych i Stosowanych?

Dlaczego Ministerstwo W. R. i O. P. nie zajęło się tym gorliwie?

Panowie profesorowie nie zauważyli do tychczas, że nie tylko wydział prawny, jak o tym pisał prof. Znamierowski, nie odpowiada, mówiąc delikatnie, dzisiejszym potrzebom państwa i społeczeństwa, ale w ogóle wszystkie wydziały na wszystkich wyższych uczelniach. Nasi profesorowie muszą wiele rzeczy dostrzec.

Pragniemy, aby panowie profesorowie wiedzieli, że zarówno my, państwownicy, jak i ludzie świadomi rzeczy jednakowo krytycznie odnosimy się do rzeczoznawców

uczonych, jak i do innych radców i doradców, którzy państwo traktują, jak bogate przedsiębiorstwo, od którego żąda się wysokich honorariów. Jest przy tym różnica między

PROTEKCJA

Przez protekcję się urodził,
Przez protekcję do szkół chodził,
Przez protekcję dyplom dostał,
Przez protekcję wielkim został,
Przez protekcję szukał żony,
Przez protekcję zbil milionów,
Protekcji brał ciągle lekcje,
Nawet umarł przez protekcję.

(Wyjęte z „Czterech wieków fraszki polskiej” w wyborze J. Tuwima).

Wolimy p. Władysława Grabskiego

Pan Zdzisław Grabski zdrzemnął się któregoś dnia w biurze i pośnił sobie, że jest ideologiem (!) i organizatorem akcji Koca. Gdy się obudził — nie zajrzał do sennika, by znaleźć w nim wytłumaczenie tego bezkrytycznego snu, ale wmówił w siebie, że ludzie szerzą pogłoski, iż tak jest jak się p. Zdzisławowi śniło.

Zamiast sprawdzić, czy część ludzkości, zamieszkująca obszar Rzeczypospolitej istotnie porzuciła pracę i para się p. Zdzisławem, młodzieniec skreślił do A-B-C i do reszty liter alfabetu listy ze sprostowaniem. Aczkolwiek prawdą jest, że on, Zdzisław Grabski, drzemie w biurze — nieprawda to, że jest ideologiem (!) i organizatorem akcji Koca. Wolimy stanowczo p. Władysława Grabskiego, którego podajemy p. Zdzisławowi Grabskiemu jako przykład. O całe niebo mądrzejszy i... skromniejszy.

dzi państwem a przedsiębiorstwem prywatnym na niekorzyść państwa. W rzeczach z państwem związanych i dla państwa o dużym znaczeniu ocenę usług profesora osądza tenże profesor lub jego kolega. Znamy sprawę Czochralski — Broniewski. I to dobrze, że nią się zajął „Goniec Warszawski”. To nie personalne figle-migle, kawiarniane dociekania i ploty polityczne, więc w sprawach podobnych jak Czochralski — Broniewski, jak podwójne obywatelstwo profesorów rzeczoznawców państwowych, poprzymy „Gońca” mocno i gorąco.

Właśnie w związku z powstaniem Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych chcemy wyraźnie stwierdzić, że spraw państwowych, związanych z całokształtem gospodarki państwowej, nie powierza się żadnym cechom, nawet cechom profesorskim — nie.

Uczeni profesorowie mogą być członkami instytucji badawczych, naukowych, ale kierownicze stanowiska w komitetach, powołanych do spraw obrony państwa i w ogóle państwowych wielkiej wagi, uczeni i profesorowie mogą zajmować tylko jako wybitni mężowie stanu, ale nie jako profesorowie. Uczeni i profesorowie są tylko „specami”. „Tylko” ale jakże to wiele!

My państwownicy wołamy głośno: uważamy za rzecz niemożliwą powierzenie tajnych spraw państwowych kamukolwiek poza odpowiedzialnymi czynnikami o typie wyłącznie państwowym.

Jesteśmy ludźmi, posiadającymi wielki szacunek dla wiedzy i zdobyczy naukowej, głosić będziemy hasło europeizacji kraju i konieczności osiągnięcia przez nas szczytów wiedzy współczesnej.

Nauczyciel ludowy nie jest dla nas, uczciwszy uszy czytelników, t. zw. „srakołukiem”, profesor nie jest dla nas jakimś tam „belfrem” ale ugruntowanie stanowiska uczonego i profesora w państwie zależy bardziej od stanowiska państwowego uczonych i profesorów niż od nas. (55)

ZJAZD MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

28 listopada r. b. odbył się zjazd zasłużonej organizacji Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P., a 29 listopada r. b. zjazd uczestników ruchu niepodległościowego Związku Młodzieży Polskiej, rzekomo dla uczczenia rocznicy 50-lecia ZETU, w rzeczywistości jednak dla powzięcia uchwał programowych i wystąpienia z deklaracją na temat aktualnych zagadnień politycznych.

W szeregach Z. P. M. D. znajdują się, jako członkowie, jako seniorzy, czy jako przywódcy nasi koledzy z dawnej pracy niepodległościowej, tawarzystwie broni z Legionów, P. O. W., i wojska. Są to ludzie znani z pracy ideowej i społecznej. Dla tego, my państwowcy, pragniemy zadać im kilka pytań, aby sprawy istotne wyjaśnić, bez niedomówień.

1. Skoro Polska, w obecnej sytuacji geopolitycznej w obliczu z dnia na dzień wzrastającej siły sąsiadów, musi dla zachowania swej niepodległości jąć się środków zdecydowanych czy ma prawo w tym celu podporządkować interesowi państwa, jako interesowi nadrzędnemu, wszelkie interesy indywidualne i grup społecznych?

Jeśli, przeprowadzając gruntowną przebudowę struktury społecznej i gospodarczej według zasad „sprawiedliwości społecznej” Państwo napotka na sprzeczny z swoim interesem interes grupy społecznej, czy politycznej broniącej zaciekle swych przywilejów, czy Państwo może i powinno go złamać w myśl zasad „wszystko dla Państwa”?

2. Czy nie uważacie, iż istotną przyczyną „braku odpowiedniej atmosfery wychowawczej młodego pokolenia”, jak o tym wspomina Wasza deklaracja, jest brak planu państwowego na dalszą metę, a więc

i brak wiążącego się z nim planu wychowania młodzieży, a w szczególności brak racjonalnej kalkulacji szkolenia fachowców i specjalistów, stosownie do potrzeb państwa i jego możliwości rozwojowych.

Zgodzicie się zapewne z tym, że nadprodukcja młodzieży ze średnim ogólnym wykształceniem, stwarza liczne rzesze malkontentów i ludzi bez jutra,

że nadprodukcja prawników i kandydatów do dyplomacji (która wystarcza już obecnie na pokrycie 10-letniego zapotrzebowania) stoi w rażącej dysproporcji do braku inżynierów, elektryków i mechaników, majstrów, techników ze średnim fachowym wykształceniem,

że braki naszych uczelni i profesorów, których wysiłek naukowy i wychowawczy, zamiast mieć na względzie bezpośredni lub pośredni interes nadrzędny państwa, jak to się dzieje u naszych sąsiadów gdzie nauka pracuje „na obstalunek” dla wzmocnienia potęgi państwa — są tego rodzaju, że młodzież profesorów swoich nie chce ani szanować ani słuchać,

że dla zapobieżenia burdom na wyższych uczelniach nie pomogą idealistyczne nawoływania, gdyż trzeba usunąć właściwe przyczyny faktu,

że oficjalni wychowawcy młodzieży wygłaszają wykłady, ale młodzież nie przewodzi, nie wychowują, bo brak im idei przewodniej.

Czy nie należy wobec tego powiedzieć jasno, że jedynie Państwo ma wychowywać swych obywateli, a wszystkim innym czynnikom wara od wychowywania kandydatów do swoich agend i bojówek partyjnych.

3. Uznajecie, a my razem z Wami, „wyjątkowe stanowisko wojska w życiu państwa, rolę gwarantki niepodległości”, żądanie pomnożenia zasobów wzmacniających obronność Polski i składanie Wodzowi Armii wyrazy hołdu.

My państwowcy uznajemy nie tylko wyjątkowe stanowisko Armii, ale przede wszystkim wyjątkową rolę Wodza i wyciągamy z tego nie tylko wnioski które nazywamy hołdownictwami, ale twierdzimy, że jedynie zasada przywództwa, zastosowana właściwie do organizacji politycznej narodu, jest w stanie stworzyć potężny zbiorowy wysiłek zdolny do zrealizowania celów planu państwowego.

Bez ustalenia hierarchii zadań i koncentracji wysiłków i jednolitego kierownictwa nie tylko w Armii, ale również w życiu gospodarczym i politycznym, które decydują o potencjale obronności państwa, nie osiągniemy wielkich wyników, lecz tylko lekką poprawę, która nie jest i być nie może celem w skali państwowej.

Wyjaśnijmy więc co deklarujecie: wyrazy hołdu w stosunku do Wodza, czy wyrazy posłuszeństwa bez zastrzeżeń.

4. Wyszukacie słuszną zasadę „asymilacji państwowej w naszej polityce narodowościowej”. Czy jest ona tylko Waszym pobożnym życzeniem, czy też gotowicie zgodnie z nią działać. Czy gdy zawiedzie was w praktyce teoretycznie słuszną zasadą — uznacie nadrzędność interesu Państwa w stosunku do interesów grupy narodowościowej?

To są najważniejsze pytania, które chcielibyśmy wyjaśnić bez reszty.

PALCEM PO MAPIE

Ubiegły tydzień, jeśli chodzi o wydarzenia, rozgrywane się poza granicami Rzeczypospolitej, był wielce ożywiony.

Na czoło sensacji wysunął się bezsprzecznie zastępowy konstytucyjny w Anglii, który powstał na tle matrymonialnych planów króla Edwarda VIII. Oso- ba angielskiego monarchy cieszy się wielką popularnością i sympatiami właściwie w całym świecie. Przyjazne stosunki pomiędzy Polską a Wielką Brytanią zostały ostatnio zacieśnione w wyniku londyńskiej podróży kierownika polskiej polityki zagranicznej.

To też opinia olbrzymiej większości polskiego społeczeństwa gorąco pragnie, aby Anglia jak najprędzej i jak najpomyślniej przewyciężyła obecny kryzys — stanowi bowiem zbyt poważny czynnik równowagi światowej, by mogła sobie pozwalać na „chwile słabości”.

Osobista tragedia przeżywana przez króla Edwarda budzi niewątpliwie współczucie, zwłaszcza wśród tych, którzy przez dobrych parę lat swego życia maszerowali w żołnierskich szeregach i nieraz śpięwali o „dziewczynię, której nie oddam za berło królewskie”. Obecny monarcha brytyjski — komatant z pół Flandrii, znalazł się w stanie konfliktu ze swymi ministrami nie tylko ze względu na plany, dotyczące jego spraw osobistych.

Na tronie angielskim zasiadł w jego osobie niewątpliwie radykał, o sercu bardzo czułym na losy świata pracy, czego dowodem choćby ostatnia podróż króla do okręgów „chronicznego bezrobocia”, zrealizowana, jak słychać, wbrew opinii konserwatywnego gabinetu.

W chwili, w której piszemy te słowa sytuacja w Anglii jeszcze nie została rozstrzygnięta, a należy

tego gorąco sobie życzyć — nie tylko ze względu na Anglię i jej ciężar gatunkowy w polityce światowej.

Albowiem (że użyjemy w złagodzonej formie znanego określenia) kanarki, tudzież króliki, nieustannie uprawiające erotykę w mózgach naszych drogich Rodaków — mogą łatwo spowodować rozpadnięcie się opinii polskiej, jak to zwykli mawiać w naszym M. S. Zagr. „na dwa wzajemnie zwalczające się bloki” — nawet w sprawie pięknej pani Simpson.

Nieszczęsna końcówka tego nazwiska, bynajmniej zresztą nie świadcząca o pochodzeniu „rasowym” królewskiej oblubienicy już spowodowała „zajęcie stanowiska” przez niektóre warszawskie dzienniki, odzwierciedlające poglądy dwóch, zasad, niczych, niestety, „kuźnię myśli politycznej” w Polsce, a mianowicie: kawiarni i magla...

Maluczko jeszcze, a w sprawie pani Simpson powstanie „barykada ideowa”, przy czym każdy będzie musiał „zająć stanowisko” — podobnie, jak w sprawie wydarzeń hiszpańskich, czy wojny abisyńskiej...

Albo w jednym szeregu z „żydo-komuną”, „Lejbą Blumem”, Largo Caballero, panią Simpson, „Płomykiem”, „Dziennikiem Popularnym” i Rosenbergiem (madryckim) — albo z panem Baldwinem, generałem Franco, „ABC” i Rozenbergiem (berlińskim).

Dla obojętnych nie ma miejsca! Albo z nami — albo przeciwko nam! Zajęcie odrębnego polskiego stanowiska w jakiegokolwiek sprawie od razu ściąga na człowieka gromy potępienia ze strony prawicowej lub lewicowej...

Ze spraw, stokroć bliżej nas obchodzących, nie sposób pominąć milczeniem 8-go nadzwyczajnego zjazdu Sowietów, który dnia 5 grudnia uchwalił nową konstytucję ZSRR.

Przyszłość pokaże, czy nowokreowana „demokracja sowiecka” poprawi w oczach świata nienajlepszą opinię, jaką nasz wschodni sąsiad nie tyle się „cieszy” — ile wyraźnie martwi.

Faktem jest, że samo zagadnienie konstytucji, po za referatem Stalina i mową sowieckiego premiera Mołotowa, zajęło w obradach zjazdu co najwyżej niezbędne minimum miejsca i czasu.

Obrady toczyły się najwyraźniej pod znakiem „antykominternowskiego” porozumienia pomiędzy Berlinem a Tokio oraz pomiędzy Tokio a Rzymem.

Komisarz Litwinow przemawiając podczas debaty konstytucyjnej, nie zająknął się ani słowem o konstytucji. Twierdząc, że „nie boi się czarnego, brunatnego i żółtego ludu” — p. Litwinow najwyraźniej poszukiwał „przyjaciół w nieszczęściu” — straszając widmem wojennego „faszystowskiego bloku” Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone.

Dzielnie sekundowali mu dowódca sowieckiej marynarki wojennej Orłow i szef sztabu lotnictwa Chrypin, referując wielki program zbrojeń powietrznych i morskich.

Decyzja utworzenia specjalnego komisariatu przemysłu wojennego została nawet włączona do nowej konstytucji.

Na powyższym tle padły słowa pogróżki pod adresem Państw Bałtyckich z ust członka biura politycznego partii komunistycznej Zdanowa, usunięte coprawda ex post z oficjalnego stenogramu.

Silę obronną Rzeczypospolitej należy obliczać w stosunku do sił możliwego napastnika. Napastnikiem stać się może to państwo, które dzięki swojemu potencjałowi wojennemu poczuwa się do wyższości nad sąsiadem lub takie, które osiągnąwszy wyższość dąży ciągle i wielkimi skokami do przewagi nad sąsiadem i sąsiadami. Wobec tego: siła obronna Rzeczypospolitej winna się stosować nie do środków posiadanych, ale odwrotnie: ilość i rodzaj środków należy przystosować do wymogów, wskazanych przez plan państwowy, uwzględniający położenie Rzeczypospolitej pomiędzy dwoma gwałtownie zbrojącymi się sąsiadami. Dosyć gaudulstwa patriotycznego i ochotniczego ofiarstwa! Należy wprząc cały naród do ciężkiej pracy w celu oddania do dyspozycji Rzeczypospolitej potrzebnych Jej środków.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno wygłoszenie ustępu o „rozszerzeniu okna do Europy bagnetem czerwonej armii”, jak jego „wycofanie” było szczególnie przemyślane.

Stanowi to dowód, że dotychczasowe hasła „obronne” już nie wystarczają władcom do utrzymania psychiki tamtejszego społeczeństwa w odpowiednim napięciu. Pojawiają się, po raz pierwszy od chwili ukończenia wojny domowej — hasła agresywne, co raczej smutnie świadczy o rzeczywistym stanie umysłów sowieckich obywateli, skoro potrzebne jest stosowanie, aż tak „końskiego” dopingu, w dodatku wielce szkodzącego Sowietom w opinii świata, pomimo częściowego zdezawuowania wojowniczego „towarzysza” Zdanowa.

Ostatnia debata w parlamencie francuskim nad polityką zagraniczną rządu zdaje się świadczyć, że sielanka pomiędzy poszczególnymi odcłamami

„frontu ludowego” wyraźnie ma się ku końcowi. Po wstrzymaniu się komunistycznego partnera od głosu, oraz po zyskaniu przez rząd 50 głosów z „umiarkowanej” opozycji — podstawa parlamentarna rządu Delbos — Blum wyraźnie przesuwają się ku centrum.

Pakt francusko-sowiecki był przedmiotem surowej krytyki ze strony poszczególnych mówców. Jest to o tyle zrozumiałe, że właśnie ten, a nie inny układ, zbakierował w roku ubiegłym politykę europejską „na lewo” i, obiektywnie rzecz biorąc, wcale nie przyczynił się do zawarcia szeregu ostatnich układów.

Poza tym rząd francuski nie dał się zepchnąć z neutralnego stanowiska wobec wojny domowej w Hiszpanii, która nota bene coraz bardziej przestaje być domową. Jak się słusznie wyraził członek londyńskiej Izby Gmin, James, który ostatnio po-

wrócił z Hiszpanii, jest to „międzynarodowa wojna domowa, tocząca się na terytorium hiszpańskim”.

Istotnie, jeśli tak dalej pójdzie, to w bardzo nie długim odstępie czasu rdzenni Hiszpanie znajdą się w mniejszości po obu stronach walczących.

Hiszpania stała się poligonem dla „ostrego strzelania” sowieckich czołgów, niemieckich armat i włoskich samolotów.

Jedynym wyjściem z sytuacji, zgodnym z prawdziwymi interesami narodu hiszpańskiego byłoby przeprowadzenie na cztery wiatry wszystkich „pomagierów” przez połączone siły rządów, rezydujących w Burgos, Walencji i Barcelonie.

Nieśmiertelny bohater popularnego Wiecha pan Piecyk z Targówka, ujrzawszy w kinie scenę pojedynku miał zupełną rację twierdząc, że powinno się „grać sekundantów”... (66)

APETYT CZY CZKAWKA?

(14) Obywatel, z godną lepszego losu cierpliwością siedzący w dniu 2 grudnia na galerii sejmowej, był mimowolnym świadkiem potwierdzania przez pp. posłów prawdziwości przysłowia, iż apetyt narasta w miarę jedzenia.

Jakże to właściwie jest, panowie deputowani?

Gdyby każdemu z Was z osobna, bez różnicy płci, wiary i maści klasowo-społecznej, zadano pytanie, czy uznaje i wyznaje pogląd na rolę Izby, dobitnie chyba określony przez Pierwszego Marszałka, — każdego z Was do żywego oburzyłby sam fakt podawania tej materii w wątpliwość. Boć to przecie „rozumie się samo przez się”, skoro się zasiada w przekształconym, odpartyjionym, choćby nawet niedoskonałym ordynacją wybranym Sejmie.

Zapewne, zapewne...

Aliści jeden tylko dzień sesji plenarnej wyglądał tak, że na bezmała trzydzieści poselskich przemówień zaledwie dwa — trzy pozbawione były mniej lub więcej zawołanych, świadomych lub mimowolnych akcentów, iż Sejm jest w Polsce powołany do większej, ponoć szerszej i zbawienniejszej roli niż ta, którą mu wyznaczyła i polska Konstytucja i prosta logika dzisiejszego życia polskiego.

Tej rzeczywistości jednego dnia w najmniejszej mierze nie przygłuszyły oklaski towarzyszące słowom posła Pochmarskiego, że charakter myślenia członków obecnej Izby „jest daleki od charakteru zawodowych posłów”. Przeciwnie. Odezwały się one ze zbyt gorliwym pośpiechem: — coś trochę tak, jak przysłowiowe poszczekiwanie nożyc spłoszonych czymś niebacznym uderzeniem w stół.

Tak właśnie odczuwał to widz na galerii i czytelnik gazety ze sprawozdaniem z przebiegu sesji. Nikt nie pragnie wyrokować w Sejmie o tym, jakie być mają nowe formy organizacji społeczeństwa, ani też nie były ciekawe historiozoficzno-sentymentalne wynurzenia pp. posłów na temat ich osobistej oceny przyszłej sytuacji Państwa. Napewno zaś najmniej im były do szczęścia potrzebne scholastyczne dyseratacje, patetyczne deklamacje i liryczne biadolenia na temat uciemiężonego autorytetu, zapomnianych walorów i niedocenianej inicjatywy Sejmu, który gdyby... toby i t. d.

A poprzez takie to akurat tematy — nie licząc dygresji w przedmiocie pipidówkowych lub przytykowych zagadnień — płynął cenny czas, pracowity pot i perlisty potok wymowy pp. deputowanych w dniu 2 grudnia.

O temacie właściwym, o budzecie, mowy było jaknajmniej. Jako się rzekło: dwie, trzy ogólnikowe „zabawy” i kilka marginesowych bąknięć. Na okrasę.

Więc co to właściwie było, panowie deputowani? Apetyt, budzący się w miarę poruszania szczękami, czy może... czkawka odbijająca się jak echo przeszłości w załomach tej marmurowej, przedziwnie nieakustycznej sali?

Nie mamy ochoty szukać odpowiedzi na to gastryczne pytanie. Zostawić ją należałoby raczej tym, którzy — wedle ćwierciakiewiczowskiej recepty integralnego parlamentaryzmu — grunt pod tę ucztę przysposobili.

Świadomość roli, wyznaczonej Sejmowi, zaszczipiona przez Józefa Piłsudskiego w umysłach obywateli, jest silniejsza, niż przypuszczają głodni neofici dzisiejszego parlamentaryzmu.

RÓŻNICE STRATEGICZNE

W Sejmie, jak w Sejmie. Mówi się też tam o strategii, bo p. gen. Żeligowski (rolnik), który niedawno udzielił Naczelnemu Wodzowi korepetycji, pouczając Go, czym się ma zajmować, a czym nie — posiada język żołnierski i chcąc mówić o państwie sięgnął do „wiecznych praw wojny”.

„Szukając w historii — mówił p. general i posel — spotykamy proste, prymitywne i prawie banalne określenie: „Wódz musi kochać swoich żołnierzy”, a że „Wódz to państwo, a żołnierze to obywatele” więc stąd wypływa „prawda życia”: „państwo musi kochać swych obywateli, czyli zapewnić im dobrobyt i ugruntować sprawiedliwość”.

„Niestety — dodaje p. general Żeligowski — nam się dotychczas tego nie udało osiągnąć”.

A my wiemy dlaczego, czcigodny panie generale! Dotychczas nikt nie wpadł na pomysł, zdaniem

naszym, prosty. Państwo powinno skoszarować obywateli, karmić ich i odziewać, jak żołnierzy. A w wojsku karmią dobrze i grunt, że tłusto (tak jak Polak lubi).

Możnaby się też urządzić inaczej: wypłacać obywatelom pensje na komorne i utrzymanie, wogóle na dobrobyt.

Wydaje się nam jednak, że to marzenie ściętej głowy. Ani jedno rozwiązanie ani drugie — nie chyci.

Żalujemy bardzo, że uczyliśmy się strategii z innego podręcznika niż p. general Żeligowski i dlatego miłości Wodza do żołnierzy nie zaliczamy do wiecznych praw wojny. Z murowanych zasad sztuki wojennej znamy: zasadę ekonomii sił, zasadę swobodnego działania, zasadę swobodnego rozporządzania siłami, zasadę ubezpieczenia i t. d. To nie pan general Żeligowski zresztą naprowadził nas na myślenie o tym z punktu widzenia państwowego.

Przed wszystkim w stosunku do państwa należy zastosować zasadę ubezpieczenia. Należy ubezpieczyć mocno i trwale istnienie niepodległego państwa polskiego, nie oglądając się na nic, nawet na „dobrobyt”. Najpierw, panie generale, ubezpieczenie, bo tylko ono chroni od strasznych skutków zaskoczenia, a później... A później też trzeba będzie ciężko pracować, w pocie czoła... „Strategii” ubezpieczenia państwa, dajemy pierwszeństwo przed „strategią” dobrobytu. Chcemy przy „ZACZYNIE” skupić taktyków ubezpieczenia suwerennego trwania Rzeczypospolitej. Wielki to cel! Jest się nad czym pogłodzić!

PIOSENKA LEGIONOWA O LODOWATEJ ATMOSFERZE



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 40 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. 40 gr. — kwartalna w kraju 4 zł. — zagranicą 6 zł.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski

Godziny przyjęć redakcji: 5-6 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 10-12 i 5-7.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10